

PRZYSŁOWIA UKRAIŃSKIE

W PIEŚNIACH.

I.

Czomu czort ne orau, sijaty ne bude.

Gdzie bies wśród Bożego gniewu,
Nie przeorał skiby,
Tam nie będzie swego siewu
Rzucać bez pochyby.

Gdy człek pracy szczerój przyda,
Bóg łaską przyświeci;
Ziarno zejdzie i plon wyda,
Choć na kamień zleci.

Więc gdy kiedy życia droga
Zwichnie twe zamiary,
Gdyś je począł w imię Boga,
Nie trać w skutek wiary.

II.

Obiciau pan kozuch, i słowo joho tepłe.

Łaska pańska do poroha.

Z panami ne wdawajsia.

Pan obiecał mi kozucha,
I słowo tak grzeje,
Że człek sobie w palce dmucha,
Od zimna kostnieje.

Łaska pańska wiele warta,
Lecz tylko do progu,
Ej! tę łaskę rzuć do czarta,
A poleć się Bogu!

I z panami się nie brataj,
Bo to często plami,
Własną pracą biedę łataj,
A znajdą cię sami.

III.

**Świata Warwara, noczi ukrąła.
Piszło, jak z Petrowoho dnia.**

Wiedz, że co roku Barbara święta,
Gdy uroczystość dnia jój przypadnie,
Nad ludzką biedą litością zdjęta,
Zawsze choć trochę nocy nadkradnie.

I za jój sprawą, coraz to mniejsze
Noce nadchodzą, i prędej lecą,
A coraz dłuższe, coraz jaśniejsze,
Dnie, ludzkim oczom i ziemi świecą.

Aż znów Piotr święty, co u bram nieba
Stoi z kluczami, nocom rozkaże,
Zwolna się zwiększać, ile potrzeba,
By świat, w słonecznym nie zginął skwarze.

IV.

Ne teper, to w czetwer.

Zmiłowania Twego, Boże,
Pośród cierpień czekam co dnia!
Gdy nie dziś, to jutro może,
Albo w innym dniu tygodnia.

Ufny zawsze w Twój opiece,
Dźwigam ciężkie trosk mych brzemię,
I do ciebie myślą lecę,
Choć łąą krwawą roszę ziemię.

Dałeś Panie próby trudu,
 Próby pokus, naigrawania;
 Jam nie godzien Twego cudu,
 Ale czekam zmiłowania.

V.

Dumka za morami, a smert' za plecyma.

Czego sobie człek nie roi?
 Za morzami, za górami
 Buja chęcią i myślami,
 A śmierć za plecyma stoi!

Tak, lecz pragnąc, działać trzeba,
 Bóg nas stworzył na śmiertelność;
 Lecz dał wolę, ducha dzielność,
 By przez życie dojść do nieba.

Więc z ufnością, bracia moi!
 Niech nam praca, jak nić złota,
 Dzierzga każdy dzień żywota,
 Choć śmierć za plecyma stoi.

VI.

Ne jiden pes hniwka.

Nietylko pies szczeka,
 I gniewliwie warczy,
 Często głos człowieka,
 Za szczekanie starczy.

Chociaż pies się wścieka,
 I kaleczy zdradnie,
 Częściej człek na człeka,
 Jak pies wściekły wpadnie.

Ależ pies, to zwierze!
 A ludzie wyrodni!
 Ach! powiedzmy szczerze,
 Często psa niegodni!

VII.

Kum, ne kum, w horoch ne liż, łopatok ne psuj.

Ześ mi kumem, panie kumie,
Samem o tém wiedział;
Lecz się przeto nie rozumie,
Byś w mym grochu siedział.

Któżbo znowu tak nie w porę,
Młode strączki psuje?
Trzeba czekać, niechaj zbiorę:
Może potraktuję.

Takto często kum w przygodzie,
Kumostwem się składa,
Gdy zanęci się w ogrodzie,
Lub gdzieindziej skrada.

VIII.

**Bohaczi, jidiat kołaczi, ałe ne splat' w deń, a mało
i w noczi.**

Chociaż bogacze,
Jedzą kołacze,
I chodzą strojnie;
Lecz cudza bieda,
Często im nie da
Usnąć spokojnie.

A my biedacy,
Po ciężkiej pracy,
Z serca pociechą,
Choć chłodni, głodni,
Śpiemy swobodni,
Pod niską strzechą.

IX.

Kto ne ważył', cej ne maje.

Kto się na nic nie odważy,
Ten nic nie pozyska:
Śmiało, śmiało, co Bóg zdarzy,
Świat ten nie kołyska.

Mama kaszki nie gotuje,
Na pasku nie wiezie;
Kto sił własnych nie poczuje,
Marnie zginie w biedzie.

Raz się odważ tylko śmiało,
Zbudź się z odrętwienia,
Lub z tryumfem, wyjdiesz cało,
Lub, skończysz cierpienia.

X.

Boh ne skoren, ałe łuczen.

Bóg, choć nieprędko wysłucha,
Kto życia bolesne próby
Znieść zdoła z pokorą ducha,
Tego ochroni od zguby.

Niekiedy przez długie lata,
Człęk sprawiedliwy, krzyż nosi,
Poniżon w obliczu świata,
A w końcu tryumf odnosi.

Niekiedy w troskach umiera,
Ale za grobową deską,
Tu, hołd należny odbiera,
A tam, nagrodę niebieską.

Jan Prusinowski.



I.

SIEWCA.

A piosenki, z méj lirenki,
Jak garść żyta z siewca ręki
Rozsypały się po świecie;
Dużoż ziarenek tam zmarnieje,
Dużo wicher mroźny zwieje,
Lód, kamienie, dużo zgniecie.

Któż co sieje nie zgaduje,
Że się wiele ziarna psuje;
Ledwo setne gdzie wystrzeli,
W szmaragdowy liść wyrośnie!
Ileż to się sieje w wiosnie?
Zbiorem, iluż się obdzieli?

Im bogatsza ziemia Boża,
Tém czystszeż trzeba zboża;
Ziarno winno być przebrane,
Jak łąca czyste, zdrowe, jasne,
Nie z zamorza, ale własne,
Na swój ziemi hodowane.

O przekłęci! ci co sieją,
A wpierw chwastów nie wywieją:
Bo chwast prędko zazielenia,
Trudno go już wpleść zroli:
Po niewczasie serce boli,
A tu ziemia się wyplenia.

Kto chwast w własną ziemię ciśnie,
Nie wart ziemi téj posiadać!
Nad nim Boży piorun błysnie,
I nie będzie z tymi siadać,

Kiedy stoły każą wnieść,
 Gdy chleb zdrowy będą jeść,
 Plony między braci dzielić,
 Przy okrężnem się weselić.

II.

Z A W Ó D.

Całe się życie z zawodów składa,
 Z samych pożegnań bez końca,
 Odkąd jutrzienka zaświta blada,
 Do chwili zachodu słońca:
 Cały dzień znojny tego żywota,
 Pali nas upał, moczy nas słońca!
 Gdy dzień przy schyłku, smutni wędrowce,
 Zwracając za siebie głowę,
 Na drodze same ujrzym grobowce,
 Splecione w wieńce głogowe!
 A choć gdzie gwiazdka mignie czasami,
 To okupiona gorzkimi łzami.
 Śnimy o szczęściu w życia rozkwicie,
 Świat błyszczą barwami tęczy,
 A tak się cudnie maluje życie,
 A tak się uroczo wdzięczy;
 Takie tam rajskie i tajemnicze
 Roztaczają się wkoło słodycze!
 Że młodzian oczy na wpół przymyka,
 Skacze do łodzi żywota,
 Nie dba o wiosło ani sternika,
 Bo przed nim tęcza ślni złota!
 Lekko przeszliźnie po życia głębi,
 A jego wiary nic nie wyiębi!
 Gdybyż tak było, gdybyż tą wiarą
 Świętą miłością, nadzieją,
 A nie piołunów gorzycy czarą,
 Którą ci duszę zaleją,
 Człek był pojony; mógłby żeglować,
 Lekko swą łodzią ślizgać, kierować.
 Ale gdy z twego marzeń ogrodu,
 Listek po listku opadnie,
 Gdy serce zziębnie od wichrów, chłodu,
 Gdy wiara w szczęście przepadnie;

Kiedy ci rozpacz duszę przepali,
Ciężko żeglować po życia fali.
A jednak trzeba płynąć i płynąć,
Choć łódź wolnie i słabnie w biegu:
Trzeba jój bronić, skały ominąć,
Aby z nią przybić przecie do brzegu,
I w przystań wsunąć, cichą, wspaniałą,
A tam odpocząć na wieczność całą!

Kazimierz L.



CYNEGIR.

(WSPOMNIENIE Z CZASÓW STAROŻYTNEJ GRECJI).

Nad Maratonem krwawa gaśnie zorza,
W dolinie, okrzyk!... i z pod kopyt końskich
Wnet brudną falą kurz pędzi do morza,
A za nim pędem Pers z pól maratońskich.
Ha! jak był pyszny, jak w bucie wszechmożny,
Tak skruszał w klęsce! i jak nędznik trwożny,
Gdy strach ślad drogi pilnie za nim śledzi,
Przed siebie tylko błędne rzuca oczy,
Odbiegł wszystkiego prócz hańby... Ta siedzi
Na karku zgiętym i w proch czoło tłoczy...
W bałwanach nurza... ale Pers nikczemny
Nie śmie się ukryć z nią na dno powodzi;
Głowę wyrzuca z wód otchłani ciemnej,
I ciężar życia unosi do łodzi.

— Hej, do Plutona droga z Maratonu!
W morze za Persem, niech walczy do zgonu!
Taki się wykrzyk rozległ w Greków tłumie.
Za krzykiem w morze skacze młodzian z brzegu,
Ręką łódź chwyta i wstrzymuje w biegu.
Ale Pers ginąć, ni walczyć nie umie....
Do mordu gotów, miecz oburącz trzyma,
Tnie w rękę Greka.... upadła, a mściwa,
W śmiertelnych kurczach krwawe fale ima,
Szukając Persa ... Druga jeszcze żywa,
Najtęższą krew swą w grube ścięgną zbiera,
I łodzią zbiega trzęsie jak zła fala;
Lecz i ta mężna w bałwanach umiera
Jako jój siostra od ramienia zdala....

Tak rozbrojony Grek z swych ramion obu,
Ostatnią bronią jeszcze zemstę zgryzta;
Ostatnim zębem za łódź Persa chwyta
I ciągnie z sobą na dno wód do grobu.

Nurza się.... całun już ją skryć ma wodny...
 Gdy wtém Pers Greka tnie w czoło szlachetne,
 I krzyk tryumfu wydaje niegodny!
 Plusnęło morze.... wkoło fale setne
 Zadrgały jękiem i fala go fali
 Podaje głucho do nieskończoności.
 I nieskończoność wnet się szumem żali,
 Niańcząc jak matka, w śmiertelnój bladeści,
 Na krwawój tarczy ułożone ciało.
 W czułych objęciach jeszcze raz zadrgało,
 I z ócz mdlejących Persowi za gońce,
 Z zemstą na wieczność szle ostatnie błyski....
 I tak je fala kładzie do kołyski,
 I tak zagasło Maratonu słońce,
 W krwawych bałwanach z zachodzącém razem,
 I tak znów weszło na firmament czasów!

O! Cynegirze, nie zbrojny żelazem!
 Bez rąk szlachetnych do jawnych zapasów!
 Bez ramion dzielnych, zdolnych zachwiać dębem!
 Niezbrojny niczem, nawet kruchym zębem!
 O! bezbronnejszy nad spowite dziecko,
 Bo bez tchu w piersiach, mężu ty! ty przecie
 Potężnym jesteś twojój chwały mocą.
 Słabe w niej dusze wiją się i poca....
 Razi ich wielkość, a na owe drżące
 Nędznych, co w sobie shańbili człowieka,
 Blask krwi twój mężnój skier sypiąc tysiące,
 Znamię wyrodków ludzkości wypieka....
 Błogo nim dysze tylko zacne serce!
 Jako feniksa piskłę wygłodniałe,
 Święty ze-ń ogień pije po iskiecce
 I w moc podrasta, na twą, cnoto chwałę!

S. G.

